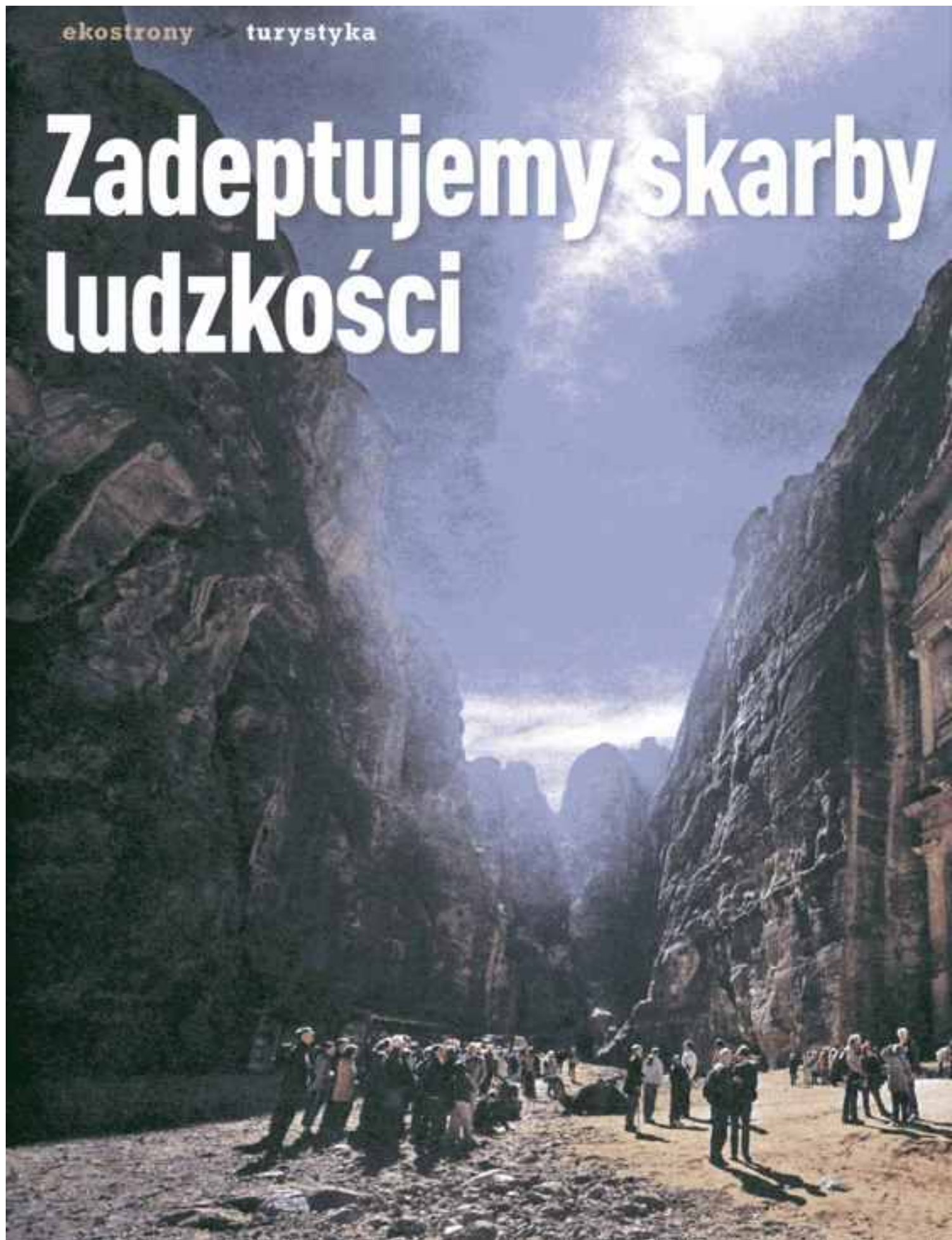


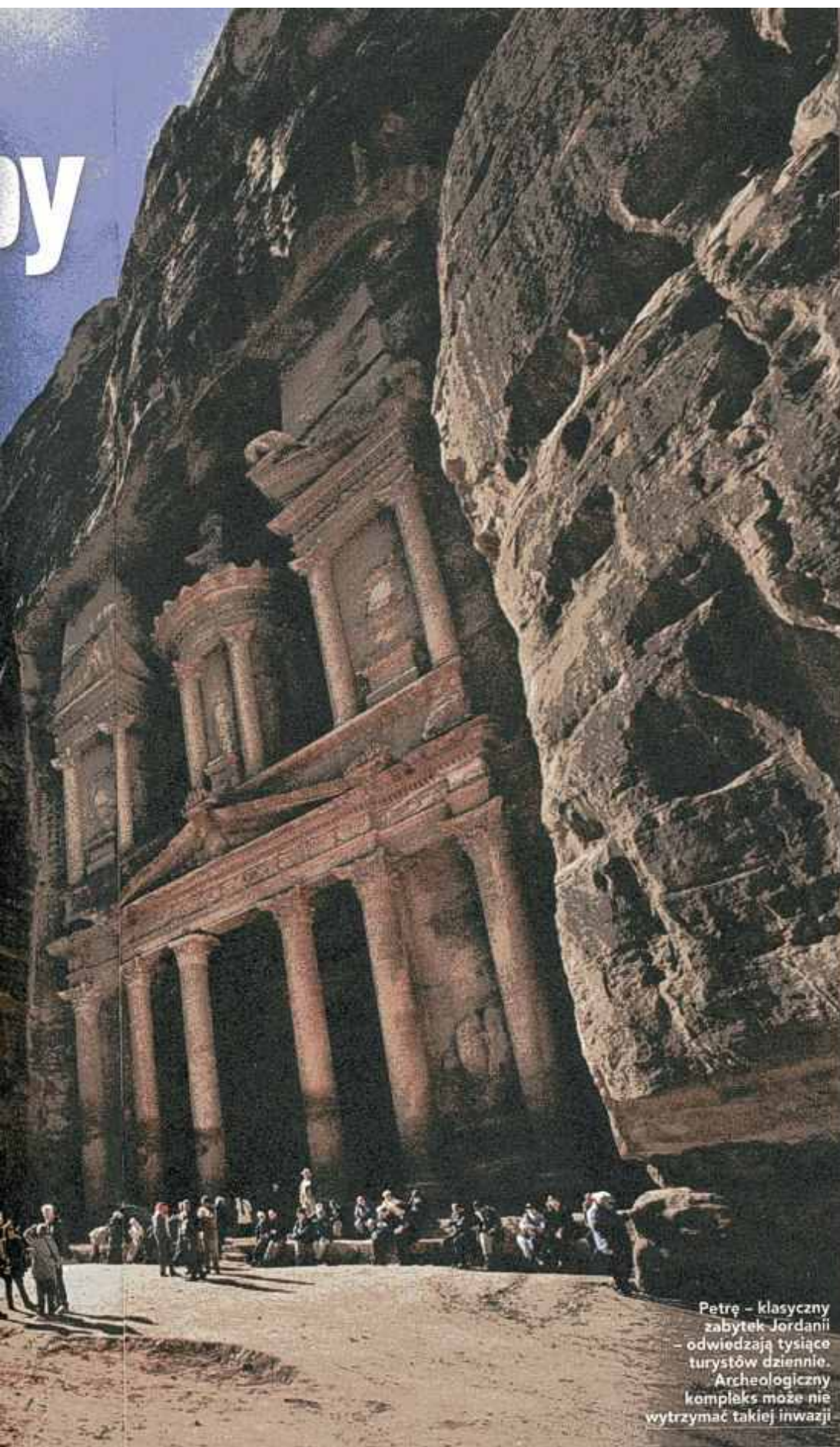
ekostrony > turystyka

# Zadeptujemy skarby ludzkości





oy



Petrę – klasyczny zabytek Jordanii – odwiedzają tysiące turystów dziennie. Archeologiczny kompleks może nie wytrzymać takiej inwazji

Największym zagrożeniem dla cudów świata okazały się nie konflikty wojenne czy klęski naturalne, tylko 800 milionów par butów turystów, niezliczone błyski fleszy i śmiecie. Zawodowy podróżnik odwiedza perty zagrożone przez agresywny przemysł turystyczny dewastujący światowe zabytki i pomniki przyrody

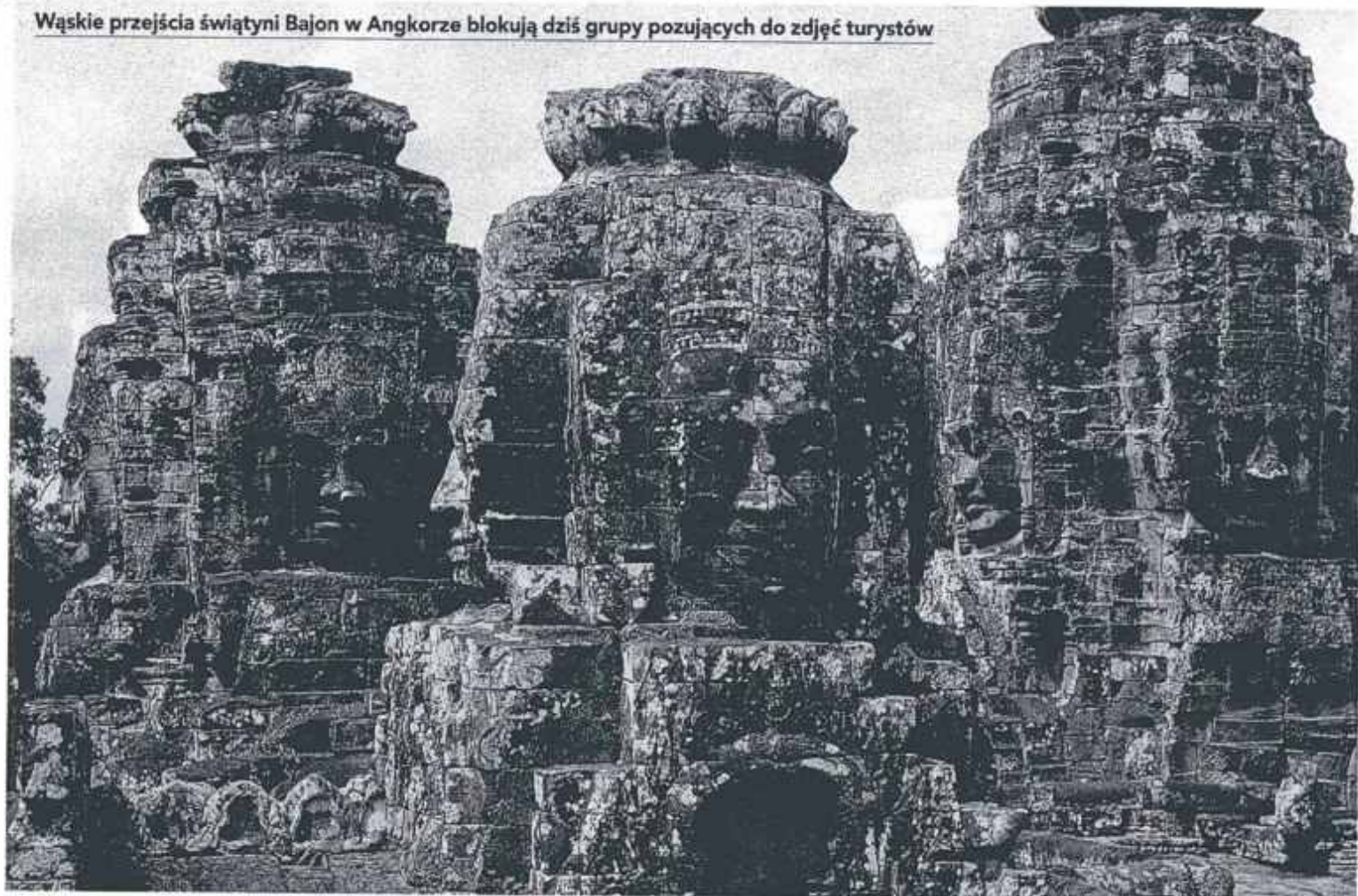
JACEK PAKIEWICZ



**N**ie można umrzeć, nie zobaczywszy Angkoru – pisał Somerset Maugham, angielski pisarz i dramaturg, urzeczony zagadkowym czarem tamtejszych zabytków. Słowami trudno oddać urok dawnej stolicy Khmerów. W 1986 roku spotykałem tu najwyżej dwóch–trzech przybyszów dziennie, ale 13 lat później pośród sanktuariów ukrytych w kambodżańskiej dżungli kręciło się ich już 60 tysięcy. Przez cały ubiegły rok starożytne ruiny największej metropolii średniowiecznego świata odwiedziło milion turystów.

Odczułem to na własnej skórze. Zamierzałem spędzić w świątyni Bajon dwie godziny, ale musiałem pozostać dwa razy dłużej. Liczne grupy utrudniały nie tylko fotografowanie, ale i poruszanie się. Chwilami odnosiłem wrażenie, że znalazłem się pośród tłoczących się kibiców przed wejściem na stadion piłkarski. Najgorzej było w wąskich przejściach, gdzie natrącałem na 50-osobowe kolektywy Koreańczyków czy Japończyków. Blokowali kompletnie ruch, by zrobić sobie 50 zbiorowych zdjęć, oczywiście za każdym razem innym aparatem fotograficznym.





Fot. JACEK PALKIEWICZ

– Angkor nie poradzi sobie z natężeniem ruchu. Glazura z piaskowca w Phnom Bakheng już dziś odpada jak lukier z tortu – ostrzega John Stubbs ze Światowego Funduszu Zabytków, którego celem jest identyfikacja oraz ochrona i konserwacja najbardziej zagrożonych obiektów zabytkowych na świecie. – Dzięki stabilizacji politycznej w Kambodży w 2010 roku horda turystów w świątyniach może sięgnąć astronomicznej liczby – pięciu milionów – a to przyczyni się do ich zadeptania.

### **Kłeska ekoturystyki**

Ten dylemat jest dobrze znany innym krajom czerpiącym zyski z najcenniejszych zabytków kultury. U wejścia do wyciosanego w różanoczerwonej skale grobowca nabatejskiego króla Rabbela II w Petrze widnieje wyryty w piaskowcu napis. Myślałem, że powstał w czasach, kiedy w 40 roku przed naszą erą przebywali tu uwięzieni żołnierze króla Heroda. Kiedy przyjrzałem się z bliska, okazało się, że to wcale nie historyczny napis, tylko współcześni wędrowcy: „Shane i Wendy z Sydney byli tu 16 kwietnia 1996”.

W odkrytych w 1812 roku przez szwajcarskiego eksploratora ruinach antycznego miasta od XII wieku, czyli czasów krucjat, żaden Europejczyk nie postawił nogi. Po przedostaniu się przez Siq, malowniczy wąwóz, czy to piechotą, czy to na osie lub koniu przybyszowi ukazują się najbardziej sugestywny Kasr Firaun, czyli Skar-

biec Faraona. Na widok skąpanej w czerwonym świetle fasady świątyni spontanicznie wydać można okrzyk zachwytu. Około 10, bo o tej porze zjeżdżają turyści, trzy–czterotysięczna armia „fotografów” oblega archeologiczny zabytek. Zespół grobowców, świątyni, rzymskiego amfiteatru i klasztoru na szczycie wzgórza został otwarty dla ruchu turystycznego w 1958 roku.

Gdy Petra znalazła się na liście nowych siedmiu cudów świata, premier Maruf Al-Bachit zapowiedział, że rząd dołoży starań, aby to wykorzystać i podwoić wpływy z turystyki. W ubiegłym roku Jordanię odwiedziło sześć i pół miliona ludzi, w tym sześć tysięcy Polaków. Konserwatorzy są przerażeni, bo już dzisiaj widzą w kolebce cywilizacji arabsko-muzułmańskiej negatywne skutki najazdu turystów. Uważają, że archeologiczny kompleks może nie wytrzymać inwazji.

Ale nie tylko nad Petrą wisi taka groźba. Konsumpcyjny charakter masowej turystyki, jej komercjalizacja i wszechobecne działania marketingowe narzucają stereotypy. Biura podróży oferują klientom konfekcjonowany produkt, wyselekcjonowane atrakcje, zabytki i osobliwości przyrody. Chciałoby się wierzyć, że człowiek XXI wieku znajdzie jednak alternatywny model rozwoju i funkcjonowania turystyki przeciwstawiającej się ruchowi masowemu. Nadzieje na etyczne propozycje ekoturystyki wpisującej się w nurt powrotu do natury nie do końca się spełniły. Termin ekoturystyka zdewałowal się, przymysł turystyczny szybko zapomniał o wspiera-

niu miejscowej ludności i ochronie środowiska. Pojawił się nurt podróży odpowiedzialnej zapożyczony od sprzedawców turystyki ekologicznej. Ale i tym razem okazało się, że „rozważne i harmonijne podróżowanie po obszarach objętych ochroną środowiska i programami polepszenia warunków bytu mieszkańców” to tylko czcza fraza. Turystyka solidarna, z której powinni czerpać korzyści rdzenni mieszkańcy atrakcyjnych terenów, gdzie najważniejszy jest kontakt z lokalną ludnością i szacunek dla istniejących miejscowych zasobów, nie może poszczycić się sukcesem.

### **Flesze niszczą malowidła**

Po świecie podróżuje rocznie 800 milionów osób. Cierpi z tego powodu także XV-wieczne sanktuarium Machu Picchu. Byłem tam 30 lat temu i w tym roku – przypadkowo w dniu zaliczenia go do siedmiu nowych cudów świata. Za pierwszym razem spotkałem tam może 20 turystów, za drugim – 2500. Specjaliści twierdzą, że ekosystem i stan budowli nie zdołają stawić czoła takiej lawinie gości, którzy naruszają fundamenty budowli i przyspieszają erozję górskich zboczy.

Zbyt wielu turystów trafia także do Egiptu. Dziedzictwo archeologiczne Doliny Nilu stwarza konserwatorom spore kłopoty. – Z powodu braku konserwacji, straciliśmy 18 procent zabytków – alarmuje Zahi Hawass, prezes Egip-



skiej Naczelnej Rady do spraw Zabytków. Mówi, że „codzienna obecność setek turystów, ich pot, dźwięk i flesze ich aparatów fotograficznych niszczą tamtejsze malowidła”. Naczelny archeolog chce ograniczyć roczną liczbę 8–10 milionów przybyszów do połowy – do tych, którzy będą gotowi zapłacić za droższe bilety. Inni będą mogli podziwiać wspaniałości epoki faraonów na wirtualnych rekonstrukcjach naturalnych rozmiarów. Już wkrótce w ten sposób będzie można poczuć atmosferę grobu Tutanchamona. Czy jednak ograniczenia masowej turystyki zostaną zatwierdzone przez egipski rząd? W końcu to ona jest pierwszym źródłem dochodu narodowego przynoszącym pięć miliardów euro, które w większości pochodzą z niskobudżetowych pakietów i od pasażerów lotów czarterowych.

## Znika cud Zachodu

Mont-Saint-Michel w Normandii, skalista wyspa uważana za „cud Zachodu” i wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury, to jedna z głównych atrakcji turystycznych Francji. Klasztor i kościół z XI wieku na szczycie skały są jednymi z najstarszych miejsc kultu. Trzy miliony zwiedzających rocznie czyni Mont-Saint-Michel drugim najliczniej odwiedzanym obiektem turystycznym Francji – po paryskiej Notre Dame. Wzgórze otoczone jest wodą przez 50 dni w roku podczas największych przypływów. Powodują one nieubłagane coraz większe gromadzenie się piaszczystych osadów zmieszanych ze szczątkami muszli i wszystkim, co niesie woda. Do tego doszedł niszczący wpływ działań człowieka. Groble, kanały, wały ochronne, mnożące się parkingi spotęgowały tylko to zjawisko. Co roku przybywa w zatoce około 50 hektarów stałego gruntu.

Odkryta w 1940 roku słynna francuska grotta Lascaux, której ściany pokrywają malowidła z epoki lodowcowej, z powodu zniszczeń została zamknięta w 1963 roku, a dla turystów oddano w jej miejsce do zwiedzania wierną replikę. Jednak i kopia ucierpiała – kilka milionów gości doprowadziło do zmiany kolorystyki rysunków oraz korozji betonu i gipsu.

Godnym pochwały jest na tym tle rodzimy przykład troski o niepowtarzalny twór przyrody, jakim jest uchodząca za najpiękniejszą w Polsce Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie koło Kłodzka. Bogactwo form naciekowych pozwala jej konkurować z obiektami zagranicznymi. Odwiedzana jest rocznie przez 65 tysięcy osób, chociaż popyt jest dużo większy. Obostrzenia regulaminu konserwatora przyrody ograniczają zwiedzanie do 15-osobowych grup wyruszających co 20 minut. – To z powodu zagrożenia wydychanym dwutlenkiem węgla i wzrostem temperatury wpływającymi negatywnie na mikroklimat i na szatę naciekową – wyjaśnia dyrektor Mięczyśław Krywieńko.

Duży problem dotyczy Roraimy. To najwyższy tepui, potężny maszyn skalny o płaskim wierzchołku wznoszący się pionową, prawie kilometrową ścianą ponad dziewięć las amazoński.

Na jego wierzchołku wykształciło się wiele form świata roślinnego i zwierzęcego niespotykanych nigdzie indziej. Co roku na szczyt dociera jednak ponad tysiąc osób. Skutek jest fatalny, bo masowy najazd przybyszów przy braku jakiegokolwiek struktury dla odwiedzających to miejsce niszczy delikatną równowagę biologiczną w sposób nieodwracalny.

Piracka działalność przewodników, wysypiska śmieci, pozostałości ognisk, rozbudowany szlak turystyczny, wywóz kryształów kwarcu, pozostawione na skalnych ścianach napisy, wydeptanych kilkanaście kilometrów ścieżek – to wszystko unicestwia środowisko naturalne tego wyjątkowego miejsca.

Nie inaczej jest z przyrodniczymi atrakcjami w rejonach masowo odwiedzanych przez turystów. Meksykański kurort Cancun w ciągu 20 lat przekształcił się z osady w 400-tysięczną metropolię. Tamtejsze plaże odwiedzane są corocznie przez pięć milionów przybyszów! Tradycyjne atrakcje, począwszy od parku narodowego w Kenii, a skończywszy na plażach Santo Domingo, są tak zniszczone przez swoją popularność, że naprawdę trudno jest je podziwiać. Majorka zamieszkała przez 400 tysięcy mieszkańców 40 lat temu przyjmowała dwa miliony turystów, dzisiaj osiem razy więcej.

W Peru presję ze strony turystyki odczuwają kolosalne geoglify Nazca zagrożone z powodu budowy linii wysokiego napięcia oraz turystów

rozbijających się dżipami po okolicy. „Przetwały przez prawie 2000 lat, zachowując swoją tajemniczość i wywołując emocje. Teraz może je spotkać zagłada ze strony kultury Trzeciego Milenium z napędem na cztery koła” – napisał Mario Vargas Llosa. Imponujących rozmiarów rysunki Nazca niszczone są także przez kierowców ciężarówek transportujących miedź z pobliskiej kopalni, którzy skracają sobie drogę, jadąc przez dziki peruwiański płaskowyż.

## Po ryby i korale

Wyspy Galapagos, dzięki którym Karol Darwin opracował swą teorię ewolucji, rokrocznie odwiedza 120 tysięcy osób, o 100 tysięcy więcej niż przed 30 laty. Nieobecność drapieżników sprawiła, że foki, żółwie, lwy morskie czy albatrosy nie boją się wcale człowieka. W czerwcu tego roku ta popularność wprowadziła wyspy na czarną listę zagrożonego dziedzictwa UNESCO w związku z degradacją środowiskową wynikającą z napływu turystów. Peruwiański „El Comercio” pisał, że chcąc ochronić jeden z najbardziej niepowtarzalnych ekosystemów na ziemi i wciąż bardzo ważne laboratorium badań nad ewolucją, należy wprowadzić rygorystyczny system kontroli liczby odwiedzających.

Wielką Rafę Koralową w Australii odwiedzają trzy miliony obcokrajowców, którzy z kolei nielegalnie wywożą korale. Straty szacowane są na ponad półtora miliona kilogramów rocznie. Wywożone są także ryby egzotyczne poszukiwane na światowym rynku akwarystycznym. Postępującą degradację obserwuje się aż w 93 krajach na 109, wzdłuż których występują rafy. Tim Werner z CI Marine Conservation mówi, że blisko 58 procentom światowych raf grozi działalność ludzi. Zatoka Hanauma Bay na Hawajach cierpi na nadmiar amatorów snorkelingu, którzy pośród koralowego pola oglądają i karmią ryby. Przed wejściem do wody każda osoba musi

## Naczelny archeolog Egiptu Zahi Hawass chce ograniczyć roczną liczbę 8–10 milionów przybyszów do połowy – do tych, którzy będą w stanie zapłacić za droższe bilety

Turyści w peruwiańskim Machu Picchu przyspieszają erozję górskich zboczy Andów

